

Opłata porządowa niszczona ryczałtem.

OSTATNIE WŁADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

BIAŁYSTOK, piątek 24 stycznia 1936 r.

10 gr.

Prochy królewskie powróciły do stolicy

Król Edward VIII szedł pieszo za trumną

LONDYN, (PAT). Wczoraj z rana biskup Norwich odprawił w małym kościółku wjejskim w Sarringham nabożeństwo żałobne w asyście miejscowego proboszcza, poczem orszak żałobny wyruszył na stację Wolferton.

Zwłoki króla spoczywały na lawecie armatniej, trumna była przykryta sztandarem królewskim. Król Edward VIII postępował pieszo za trumną, członkinie domu panującego z królową-wdową na czele je-

chały w powozach, wszystkie w głębokiej żałobie.

W Londynie w pobliżu stacji Kingscross zaczęły się gromadzić tłumy w oczekiwaniu przybycia pociągu ze szczątkami króla. Na ulicach wiele kobiet nosi żałobne welony, a większości mężczyzn widać czarne krawaty.

Po pogrzebie król przemówi przez radio

LONDYN, (PAT). Po skończonych uroczystościach pogrzebowych króla Jerzego V, nowy król Edward VIII tego samego dnia, we wtorek, 28 stycznia o godz. 10-jej wieczoru, przemówi przez radio do narodu.

Nowy król przeciw ezykiele

LONDYN, (PAT). Król Edward VIII dał nowy dowód niezależności od szablonu etykiety dworskiej usposobienia, postanawiając nie przeprowa-

dzać się do oficjalnej siedziby królewskiej, do palacu Buckingham.

Król zamierza mieszkać w dalszym ciągu w swoim dotychczasowym kawalerskim mieszkaniu, w skrzydle, przy legacjiem do palacu św. Jakóba, zwanym Yorkhouse.

W palacu buckinghamskim król zamajować będzie tylko jeden pokój, jako gabinet urzędowy dla swej pracy. Ponadto w palacu buckinghamskim spełniać będzie oficjalne akty monarchy, ale całe życie prywatne i osobiste króla toczy się będzie, jak dotychczas w Yorkhouse.

Pierwszy akt łaski

LONDYN, (PAT). Pierwszym aktem nowego króla było utaskawienie manjaka, mordery kobiet, kaprala Mortimera, który był skazany na śmierć i wkrótce miał być stracony. Król zamienił mu karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Delegacja Polski na pogrzeb

Na uroczystości pogrzebowe króla Anglii Jerzego V została wyznaczona delegacja z gen. Sosnkowskim w charakterze ambasadora nadzwyczajnego na czele, w skład której wchodzi: ambasador Skirmunt, admirał Unrug, plk. Trzaska-Durki i kpt. Musielewicz.

Królowie i prezydenci przybędą na pogrzeb

LONDYN, (PAT). Udział reprezentacji zagranicznych w pogrzebie króla Jerzego 5-go będzie niezwykle okazały i liczny. Spodziewany jest przyjazd następujących monarchów: belgijskiego, duńskiego, norweskiego i rumuńskiego.

Szwecję reprezentować ma następca tronu ks. Gustaw Adolf, Jugosławie — księżę regent Paweł, Grecję — następcę tronu księżę Paweł, Francję — następcę tronu księżę Albert, a prezydentem będzie prezydent Lebrun, marszałek Petain i minister Spraw Zagranicznych, Czesłowska — prezydent Benesz, Niemcy reprezentowane będą przez ministra

Spraw Zagranicznych barona von Neuratha i po jednym przedstawicielu w wszystkich trzech rodzajach broni, Austria reprezentowana będzie zapewne przez wicekanclerza ks. Starhemberga, Stany Zjednoczone przez Normana Davisa w charakterze specjalnego ambasadora prezydenta Roosevelta, Portugalję reprezentować będzie minister Spraw Zagranicznych Monteiro, Węgry — minister Spraw Zagranicznych Kanya,

Złoty łańcuch zagroził ulicę

LONDYN, (PAT). Ciekawym szczegółem wczorajszej uroczystości proklamowania króla Edwarda VIII była tradycyjna ceremonia u granicy Londyńskiej.

Zwyczaj nakazuje ścisłe przestrzeganie przywilejów City, według których królowi nie wolno wstąpić do granicy City, bez zgody lorda-majora. Gdy pochód heroldów zbliżył się do granicy City, aby ze stopni trybunału obwieścić proklamację, został zatrzymany, wiodąc do City, zamkniętą złotym łańcuchem, zawołal donośnym głosem: „Stój, kto idzie?”, na co główny herold królewski odpowiedział: „Oni to heroldowie herbu króla”. Heroldowie jego, którzy domagają się wstępu do City, aby obwieścić o wstąpieniu na tron króla Edwarda, poczem główny herold przeprowadzony został do lorda-majora, który mu doręczył dekret tajnej rady królewskiej, nakazujący publiczne obwieścić proklamację króla.

Lord-major przeczytał pismo i skierowaniem głowy udzielił swego zezwolenia. Marszałek City donośnym głosem zawołał: „Przepuścić heroldów króla”. Złoty łańcuch spadł na ziemię i pochód uroczyste wszedł w granice City.

Ze stopy trybunału herold królewski odczytał proklamację i stamtąd już w towarzystwie lorda-majora, który poprzedzał pochód, udano się dalej na plac przed Gieldę, gdzie również nastąpiło publiczne odczytanie proklamacji.

Komitet rzeczoznawców zajmie się naftą

GENEWA, (PAT). Pod przewodnictwem p. Vasconzelasa odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu 18-tu, na którym omawiano głównie warunki ewentualnego rozszerzenia sankcji przez objęcie zakazem wywozu do Włoch nafty.

W dyskusji wziął również udział przedstawiciel Polski min. Komarnicki, który podkreślił, że w Komitecie rzeczoznawców, mających rozpatrywać tę sprawę winny wziąć równy udział państwa będące głównymi eksporterami nafty, a które nie są członkami komitetu koordynacyjnego. Projekt ten został przyjęty.

Komitet postanowił dalej utworzyć komitet rzeczoznawców, który zbadać ma z punktu widzenia technicznego warunki handlu i tranzytu nafty, jej pochodnych oraz odpadków, celem przedstawienia komitetowi 18-tu w krótkim terminie raportu co do stanu oraz ewentualnego rozszerzenia zakazu wywozu wspomnianych produktów.

Przesilenie rządowe we Francji trwa

Laval i Herriot odmówili tworzenia rządu

PARYŻ, (PAT). Po złożeniu dymisji gabinetu premier Laval oświadczył przedstawicielom prasy, że nie przyjął propozycji prezydenta Lebruna, aby utworzył nowy gabinet.

„Nie dążyłem do władzy — mówił Laval — w czerwcu roku ubiegłego. Stałem na czele gabinetu uważając to za spełnienie obowiązku wobec kraju. Mam świadomość, że spełniłem swoje zadanie.

Na forum międzynarodowym w ostatnich miesiącach powstały duże trudności. Pokój jest utrzymany, na szczebie zobowiązania wobec Ligi Narodów spełnione, nasze przyjaźnie i sojusze nie naruszone, niezależność polityki zagranicznej zapewniona i wzmocniona: oto wyniki.

Aczkolwiek zadanie moje było trudne, wykonałbym je nadal, ale nowe położenie polityczne staje temu na przeszkodzie. Utrzymanie ścisłego porozumienia pomiędzy wszystkimi stronnikami, reprezentowanymi w rządzie stanowiło nieodzowny warunek mojej działalności. Ta współpraca nie jest nadal możliwa”.

PARYŻ, (PAT). Havas donosi: Ze względu na to, że prezydent Lebrun wyjadzie do Londynu nieodwołalne jest zakończenie przesilenia gabinetowego przed poniedziałkiem. Wobec tego prezydent Lebrun będzie prowadził narady w przyśpieszonym tempie, ograniczając się do wezwania przewodniczących obu izb i kilku wybitnych polityków.

PARYŻ, (PAT) — Herriot, który był przyjęty wczoraj rano przez prezydenta Lebruna, nie podjął się proponowanej mu misji utworzenia nowego rządu.

Wzajemna pomoc na morzu Śródziemnym w oświetleniu angielskiego ministra

GENEWA, (PAT). Sekretarjat Ligi Narodów ogłasza memorandum min. Edena, skierowane do przewodniczącego komitetu koordynacyjnego. W memorandum tem min. Eden zdaje sprawozdanie z rozmów i wykładów z rządem francuskim w sprawie wzajemnej pomocy. Memorandum stwierdza dalej, że rokowania dały wynik pozytywny i zadowolony w pełni obie strony.

W dalszym ciągu memorandum min. Eden określa charakter zawarłego układu oraz rozmowy między sztabem francuskim i brytyjskim. Memorandum stwierdza, że rokowa-

nia dotyczyły jedynie pomocy na wypadek wybuchu wojny na morzu Śródziemnym i nie poruszały żadnych innych możliwości.

Podobne kroki uczynił rząd brytyjski wobec rządów w Grecji, Turcji i Jugosławii. Otrzymał odpowiedzi wskazują, że państwa te gotowe są spełnić w zupełności zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Narodów.

Rządy Turcji i Jugosławii otrzymały ze strony rządu W. Brytanii te same zapewnienia, jakich udzielił Anglii.

Sprawy gdańskie w Genewie

W dniu wczorajszym Rada Ligi Narodów zajęła się sprawami gdańskimi. W wstępie min. Eden wyraził ubolewanie, że Liga musi zajmować się sprawą naruszenia przez Wolne Miasto konstytucji.

Po przemówieniu min. Becka, który bronił interesów polskich w Gdań-

sku, zabrał głos prezydent senatu gdańskiego, wskazując, że w działaniu Senatu niema złej woli.

Z przebiegu wczorajszej dyskusji odniosło się wrażenie, że nastąpiło pewne odprężenie. Autorytet Ligi został utrzymany, a Gdańsk dał wyraz dobru woli podporządkowania się temu autorytetowi.

Ohydna zbrodnia w Wieluniu

Mieszkańcy Wielunia zaalarmowani zostali wiadomością o ohydnych morderstwach, dokonanych na 18-letnim Władysławie Szczepaniaku, mieszkańcu wsi Dąbrowa.

Zwłoki jego znalezione poza miastem w pobliżu parku spor-

owego. Policja wszczęła energiczne dochodzenia i jednego z domniemanych sprawców zbrodni aresztowała, zbrodnia dokonana została prawdopodobnie na tle porachunków osobistych.

Ameryka w objęciach białej śmierci

NOWY JORK, (PAT). Na całym obszarze od stanu Montana do stanu Illinois i od granicy kanadyjskiej aż do północnej części stanu Missouri, panował wczoraj niezwykle silny mroz, jakiego w tych okolicach nie pamiętają od wiełu lat.

W licznych miejscowościach temperatura wynosiła od 29 do 48 stopni poniżej zera wg. Cel-

sjusza. W stanie Minnesota komunikacja została całkowicie sparaliżowana. Dotychczas za notowano 12 wypadków zamrznienia. Wiele osób odmroziło ręce i nogi.

W St. Clairsville, stan Ohio, podczas silnej zawiści śnieżnej kilka autobusów szkolnych, wiozących około 100 dzieci, zostało zasypanych śniegiem. Autobusy odkopano przy pomocy policji.

Rozruchy chłopskie na Litwie

KRÓLEWIEC (PAT) — Prasa litewska donosi o dalszych oskarżeniach w sprawie rozruchów chłopskich na Litwie. Aresztowano rolników: Antoniego Rukiję z Paulinowa pow. kiejdańskiego, oskarżo-

nego o namawianie rolników do nieplacenia podatków, oraz Antoniego Valajitisa, z Moszkujciów, pow. wylkowyszowski, oskarż. o rozpowszechnianie odezwu antyrządowych do „braci włościan”.

30 osób runęło wraz z trumną gdy zawaliła się podłoga w domu żałoby

ANKONA (PAT) — W miejscowości Melano pod Ankona, gdy zebrani w liczbie przeszło 30 osób w domu żałoby oczeki-

wali na wyniesienie trumny, zawałiła się w pokoju podłoga. Obecni runęli nadół, odnieszając rany.



WYMAGAJĄCY KLIENT

Kopelman wszedł do dużego sklepu spożywczego, rozejrzawszy się dokoła i w zamyśleniu spojrzawszy na sufit, jakby nie mógł sobie przypomnieć, pociągnął przy szedł.

— Czemu mogę panu służyć?
— spytała ekspedjentka.
Kopelman potrząsnął niecierpliwie czołem.
— Sardynki...
— Sardynki?... Proszę bardzo! Mamy francuskie, szwedzkie, duńskie... To pudełko kosztuje dwa czterdzieści, małe — złoty dwadzieścia.

Kopelman spojrzawszy zdziwiony.
— Co to mnie obchodzi?
— Przecież pan szanowny chciał sardynki!

— Ja? Kto to pani powiedział? Ja tylko powiedziałem „sardynki”. Ale nie powiedziałem, że chcę... Zaraz... Zapomniałem mi wyjechać z pamięcią... Co to może być?... Może cykorja...

Ekspedjentka zdjęła z półki podłużne paczki.
— Proszę bardzo. To jest lepszy gatunek cykorji, a to trochę tańszy. Polecam panu jednak do ławy ten...
— POCO MI PANI TO MÓWI? — przerwał niecierpliwie Kopelman.

— Przecież pan szanowny powiedział „cykorja”!

— No to co? Nie wolno mi powiedzieć Pani gada i gada i nie daje skupić myśli. Ja mam słabą pamięć i wszystko wylatuje mi z głowy... Oj! Zaraz! Czy nie cynaderki?

— Cynaderki? Owszem. Moje pan dostać konserwy z cynaderek... Duża puszka kosztuje...

— Psiakrew! — wybuchnął Kopelman. — Czy pani się uspokoi, czy nie?! Ja nie mogę wcale myśleć! Co to za obsługa w tym sklepie?! Ja proszę, żeby mnie obsłużył ktoś inny!

Zmieszana ekspedjentka usunęła się, zastąpił ją subjekt.

— Czemu mogę panu służyć?

— Zaraz... zamyslił się znów Kopelman — Skumbria?... Nie... To nie jest to... Może minoga?... Też nie... Zapomniałem zapamiętać. Widzi pan, w zeszłym roku mnie spała dla na głowę doniczka i od tego czasu ja nie mogę spać minogą... Naprzykład dziś. Spotykałem pewnego kupca, który mówi, żeby mi do niego zadzwonił, to on mi da zarobić! Słyszysz pan? On mi da zarobić! To się rzadko zdarza w dzisiejszych czasach, żeby ktoś dał zarobić... Jaki pan myśli?

— Myślę, że tak...

— Myśli pan?... Indyk też myślał... U! Może indyk?... Nie... Kaczka?... Też nie... Co pan się na mnie tak patrzy, jak na warjata? Pan słyszał, że mam słabą pamięć... A pan się usmiecha.

— Ależ ja...

— Ja nie pozwolę, żeby się ze mnie usmiechano! Co tu za niegrzeczna obsługa w tym sklepie! Proszę w tej chwili zawołać właściciela!

Czerwony, jak burak, subjekt usunął się. Przed Kopelmanem stał sam właściciel.

— Jak pan może trzymać taki personel! — wybuchnął Kopelman. — Co to jest za traktowanie klienta! Ja opowiadam subjektowi, że spotkałem na ulicy...

— Słyszałem, — przerwał właściciel. — Spotkał pan na ulicy kupca, który panu chce dać zarobić...

— Właśnie! A pański sub-

59.560 więźniów w 333 więzieniach

Areszty śledcze są nadużywane i obywatel nie może dochodzić krzywdy

Wczoraj komisja budżetowa rozpatrywała budżet Ministerstwa Sprawiedliwości. Pierwszy zabrał głos referent pos. Sioda, który omówił dokładnie poszczególne działy pracy Min. Sprawiedliwości.

Na wstępie referent omówił działalność ustawodawczą, wskazując na duży postęp na tym odcinku, co jest niewątpliwie zasługą długoletniego ministra Sprawiedliwości, p. Michałowskiego.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI DZIAŁA SPRawnIE

Mimo nieobsadzenia wszystkich stanowisk sędziowskich i prokuratorów, mimo braku odpowiednich pomieszczeń dla sądów, wymiar sprawiedliwości funkcjonuje sprawnie i maleje ilość zaległych w sądach spraw.

Poruszając sprawę sędziów śledczych dla spraw szczególnej wagi, pos. Sioda zaznacza, że ich kompetencje są nieograniczone. Z powodu byle jakiego osobistego donosu wdra-

ża się wielkie śledztwo, pakuje się ludzi do więzienia, a później sprawę umorzony trzeba z braku podstaw karanych.

KRZYWDZĄCE ARESZTY ŚLEDZCZE

Zastosowanie aresztu śledczego przybrało olbrzymie rozmiary i do tego zniszczone ustawy o odszkodowaniu za niewinne siedzenie w areszcie i obywatel nie ma możliwości dochodzenia swojej krzywdy, wyrządzonej mu przez państwo. Również organy egzekucyjne wykazują braki.

Zdarzają się wypadki zajmowania przez komorników drobnych przedmiotów, jak np. kalamarzy.

Przechodząc do zagadnień więziennictwa, referent podnosi że obecnie wiadomo już wszędzie że więzienie ani niko go nie polepszy ani nie odstrasza. Powoduje to szukanie nowych dróg. Czyny to nasze Mi-

nisterstwo, które rozdziela więźniów zależnie od pobudek, które kierowały wykonaniem przestępstwa, a więc władze więzienne rozdzielają przestępców przypadkowych, z głodu i t. p. od przestępców zawodowych, dalej przestępców, pochodzących z miast i wsi.

333 WIEZIENIA

Więziennictwo polskie obejmuje 6 zakładów poprawczych i 333 więzienia. Pojemność ogólna tych zakładów wynosiła w dniu 1 grudnia 1935 r. 39.028, zaś zaludnienie w tym dniu wynosiło 59.560.

W wymienionej ilości osób, znajdujących się w więzieniu, było 54.308 mężczyzn i 5.232 kobiet. 45.219 osób skazanych zostało prawomocnie wyrokami. Liczba więźniów, skazanych na kary do 6 miesięcy, wynosiła 16.748. Koszt zaopatrzenia więźniów wynosi rocznie 91 zł. 10 gr.

ZAKŁADY POPRAWCZE

Zakłady poprawcze dla nieletnich pracują bardzo dobrze i przyczyniają się do podniesienia stanu moralnego wychowanków. Zakłady te dają również dochody, które wpływają

na rachunek Skarbu Państwa. Wytwórco zakładów więziennych nie idzie na rynek prywatny i jest przeznaczona jedynie dla własnego użytku oraz dla sądownictwa. Stan sanitarny więzień jest zadowalający, jednakże pewnie podnieśnienie tego poziomu referent uważa za wskazane.

TRZEBA ZMNIEJSZYĆ OPŁATY SĄDOWE

W dyskusji podnoszono konieczność zmniejszenia poszczególnych opłat sądowych, egzekucyjnych, sprawę produkcyjną więzień, opłat notarialnych, hipotecznych i t. p.

Posel ukraiński Celewicz poruszył sprawę dopuszczenia języka ukraińskiego do rozpraw sądowych, dopuszczenia ukraińskich rzeczoznawców oraz sprawę wymiaru kary przy procesach politycznych przeciwko działaczom U. O. W.

Mówca, zastrzegając się, że nie krytykuje wyroków sądowych, co jest rzeczą niedopuszczalną, zaznacza, że społeczeństwo ukraińskie jest wrogo ustosunkowane do U. O. W., ale wysoki wymiar kary przyczynia się, że podsądni żyją sympatycznie.

ODPOWIEDZ MINISTRA MICHAŁOWSKIEGO

W odpowiedzi zabrał głos min. Michałowski, który, dziekując referentowi za wnikiły i wyczerpujący referat, zażywał, że odnośnie do wywo-
dów pos. Celewicza nie może nie uczynić, gdyż minister Sprawiedliwości nie ma żadnego wpływu na wyrokowanie sądów, które są niezależne.

Odnośnie do poszczególnych skarg na komorników i t. p. min. Michałowski chętnie udzielił odpowiedzi, gdy się do niego zgłoszą z temi sprawami, gdyż nie chce niemi zaprzętać uwagi komisji.

Ostatni zabrał głos wiceminister Sieczkowski, udzielając wyczerpujących wyjaśnień w sprawach ustawodawczych. Po końcowych uwagach referenta budżet przyjęto bez zmian.

Afera, czy niedbalstwo karalne?

Skandal z eksportem wieprzy do Niemiec

W tych dniach władze otrzymały wiadomość o niesłychanym skandalu, jaki wynikł na terenie miasteczka Sokółka pod Białymstokiem w związku z zakupem wieprzy na wywóz do Niemiec.

Jedna z firm, której centrala mieści się w Warszawie, po dała do wiadomości wieśniakom, że delegat tej firmy będzie skupował wieprze, placąc 60 do 70 gr. za kilogram żywej wagi. Zakup ma się odbyć w obecności przedstawiciela organizacji rolniczej, z udziałem lekarza weterynaryj, bowiem chodzi o zdrowy towar, przeznaczony na eksport do Niemiec.

Zawiadomieni przez urzędy gminne wieśniacy w liczbie kilkuset przybyli z towarem na rynek w Sokółce. Tymczasem od rana do wieczora nie można było doczekać się na przybycie przedstawiciela eksportowej firmy. Dopiero pod wieczór pojawili się na rynku osobnicy, którzy odkupili od zmaltretowanych wieśniaków wieprze, placąc od 30 do 40 gr. za kg.

Wieśniacy, nie mając innego

wyjścia, musieli się na taką transakcję zgodzić, złożyli jednak zbiorową skargę do władz, prosząc o przeprowadzenie dochodzenia.

Dochodzenie pójdzie w kierunku ustalenia, czy zaszła fakt skandalicznego zaniedbania ze strony firmy, czy też wszystko pocięgało na pewnym kombinacyjnym posunięciu, mającym na celu odkupienie wieprzy po niższej cenie. Gdyby się okazało, iż był to podstęp, sprawa będzie przekazana do prokuratora.

Rząd opracowuje kilkuletni plan robót publicznych

W kołach poinformowanych słychać, iż w najbliższym czasie podjęte będą przez czynniki rządowe rozmowy z przedstawicielami przemysłu na temat planowanych inwestycji publicznych.

W rachubę wchodzi też dzieła przy budowie, których wyroby mają masowe zastosowanie przy robotach inwestycyjnych, jak cement, żelazo i drzewo.

Zapowiedziane rozmowy do tyczyć będą cen towarów, dostarczanych na projektowane roboty publiczne, oraz warunków płatności. Jak wiadomo, zamiarem czynników rządowych jest uzyskanie od przemysłu dostaw towarowych na

cele inwestycyjne na warunkach kredytowych i po cenach możliwie niskich. Mówi się, iż w rachubę wchodzić ceny eksportowe wyrobów przemysłowych.

Zainteresowane władze centralne podjęły już prace nad przygotowaniem wielkiego planu inwestycyjnego, obliczonego na kilka lat.

Wyroby mięsne muszą potanieć!

Władze będą ustalały cenniki

Na liście artykułów objętych akcją obniżki cen, umieściło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych także wszelkie wyroby mięsne, jak artykuły masarskie i szmalce. M. S. Wewn. zwróciło uwagę wojeńców, że w wypadku niemożności obniżenia cen wyrobów

mięsnych w drodze dobrowolnych pertraktacji, nowe cenniki ustalone będą przez władze administracji ogólnej, po zasięgnięciu opinii komisji cennikowych. Wyroby mięsne powinny potanieć nie tylko w miastach, ale i także na terenie gmin wiejskich.

Budowa portu rybackiego w Wielkiej Wsi

Ministerstwo Przemysłu i Handlu podpisało umowę z Konsorcjum Francusko - Polskim na budowę portu rybackiego w Wielkiej - Wsi, której wykonanie jest przewidziane w okresie 2-3 lat.

Port ten posiadać będzie powierzchnię 14 ha ujęto w basen, ograniczony falochronami od strony zachodniej długości 760 mtr. i od strony wschodniej 320 mtr. oraz molo wewnętrzne o długości 160 mtr. dzielące basen na dwie części. W basenie tym przewidziana jest budowa 4 pomostów drewnianych, których trzy mniejsze służyć mają dla kutrów rybackich, a jeden większy dla statków żegluga przybrzeżnej. W ciągu roku bież. przy budowie powyższego portu wykonana zostanie mola zewnętrzna, ubezpieczenie brzegów, bocznica kolejowa i droga kołowa.

Mściwy ojciec na łożu śmierci

kazał chłopcu podpalić majątek

Służba śledcza otrzymała meldunek o niezwykłym wypadku podpalenia dokonanego przez 12-letniego chłopca. W majątku Czajowice pod Ojcowem wynikł pożar, który spowodował straty sięgające 2000 zł.

W wyniku energicznego do-

chodzenia ustalono, że podpalenia dokonał 12-letni chłopak, Kazimierz Wasik, mieszkaniec sąsiedniej wsi Bęble. Okazało się, że czynu tego dokonał on z namowy swego ojca, który na łożu śmierci polecił synowi podpalić majątek z zemsty za krzywdy doznane od dzierżawcy.

GIĘTE meble najtańszej skład fabryczny. Tapczany, kuchnie. Nowy świat 30. wpront Chmielnej. Radulicki.

Jekt usmiecha się niegrzecznie...

— Wobec tego — skłonił się właściciel — ja sam pana obsługuję. Zauważyłem, że pan szanowny zapomniał, że miał kupić. Postaramy się przypomnieć. Czy to nie jest coś z ryb? Karp, szczupak, łosoś?...

— Łosoś? — zmarszczył czoło Kopelman. — Karp?... Nie! To nie jest to!

— Może coś z drobiu? Kuro-patwa, bażant?...
— Też nie...

Właściciel sklepu westchnął ciężko i zwrócił się do subjektów.

— Panie Zygmuncie! Najlepiej niech pan weźmie cennik i niech pan czyta pokolei wszystkie produkty, jakie mamy w sklepie! Wtedy może szanowny pan sobie przypomni...

Subjekt zaczął czytać.

— Ananas, arbus, alembik...

— Nie, nie! — kręcił głową Kopelman.

— Bułki, benedyktyn, bo-

— Nie, nie!

— Cukier, cykorja, cynaderki, cynamon...

— Stać! — ryknął Kopelman! Tak! To jest cynamon.

Wszyscy w sklepie odetchnęli z ulgą.

— Widzicie? — zwrócił się właściciel do personelu. — Tak trzeba obsługiwać klienta. A więc, ile pan szanowny życzy sobie cynamonu?

Kopelman wruszył ramionami.

— Ile sobie życzyć? Wcale sobie nie życzę.

— Cooo?! Jakto?!...

— Zwyczajnie. POCO mnie cynamon? Ja tylko zapomniałem nazwisko tego kupca, który chce mi dać zarobić... I tylko pamiętałem, że to nazwisko to jest coś do zjedzenia. Dlatego wszedłem do sklepu spożywczego, żeby sobie przypomnieć. Tak! On się nazywa Cynamon, Aron Cynamon. Dzieńku państwu! Moje uszanowanie.

Napoleon Sądek

O czym mówiono na komisji sejmowej?

O 46 i pół miliona zmniejszony budżet świadczeń

Pos. Tomaskiewicz oblicza bezrobotnych na 1.400.000 osób

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej przystąpiono do budżetu Ministerstwa Opieki Społecznej. Pierwszy zabrał głos min. Jaszczolt, który w obszernym wywodzie przedstawił całokształt działań nosici swojego resortu, dając równocześnie obraz rynku pracy i sytuacji społecznej. Nie mniej wyczerpujący był referat pos. Tomaskiewicza. Te dwa przemówienia wypełniły przedpołudniowe obrady komisji. Po przerwie obiadowej zabrał głos pos. Krawczyński, który referował dział Zdrowia Publicznego, poczem rozwinęła się obszerna dyskusja. OSZCZĘDNOŚCI NA BEZROBOCIU I NADZIEJE ROZWOJU.

Na wstępie min. Jaszczolt wyjaśniał lukt zmniejszenia budżetu o 14 i pół milj. zł. do sumy 5.224.000 zł. Dotychczas w budżecie preliminowane były sumy na dopłaty dla bezrobotnych. W poprzednim budżecie porcja ta wynosiła 10 milj. zł. obecnie zaś tylko 1 milj. zł. Różnica ta wynika z powodu przelania całej akcji Funduszu Zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, do Funduszu Pracy. Uzyskano dzięki temu duże oszczędności administracyjne.

Niestety, uległy również zmniejszeniu kredyty Funduszu Pracy — ze 127 milj. zł. do 95 milj. zł. Min. Jaszczolt wyraża jednak przekonanie, że w wyniku planowej akcji rządu, nastąpi w najbliższym czasie ożywienie życia gospodarczego, które uczyni w dużej mierze zbędne skrócone wydatki na bezrobocie.

BRĄKI USTROJOWE I SPADK PO OKUPANTACH.

Przechodząc do spraw bezrobocia min. Jaszczolt oświadczył, że bezrobocie u nas potęgą się wraz z kryzysem, podobnie, jak gdzie indziej, lecz poza tym tkwi stałe w strukturze naszego społeczeństwa, w niedomaganiach stroju rolowego, w dziedzinie braków gospodarczych, pozostałych po rządach zabórzczych, słabem tempie rozwoju życia gospodarczego, niewspółmiernem do ogromnego 40-tysięcznego przyrostu nowych rąk do pracy, zatamowaniu upustu, jaki temu nadmiarowi dawała emigracja i t. d.

Wszystkie powyższe warunki razem wzięte, sprawiają, że chociaż od połowy 1933 r. wzrasta powoli liczba zatrudnionych w przemyśle, jednocześnie wzrasta również liczba bezrobotnych. O wzroście zatrudnienia świadczy zarówno dane statysty-

czne Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczące zakładów przemysłowych, zatrudniających powyżej 20 pracowników, jak i dane zabezpieczenia na wypadek braku pracy, obejmujące również mniejsze zakłady przemysłowe od 5 robotników. Zabezpieczenie obejmowało na 1-go listopada 1934 r. 837.000 robotników na 1-go zaś listopada 1935 r. liczbę nieosiągnoną od 1931 r. miano więc 901.000 ł. j. około 7,5% więcej, niż przed rokiem.

PÓŹNIEJ BĘDZIE JESZCZE TRUDNIEJ

Liczba młodzieńców od 16 do 19 lat włącznie, wynosząca w 1935 r. 1,9 milj., wyniesie w 1941 r. około 3,1 milj.

Stąd zbędne na roli 4 do 6 milj. ludności wiejskiej w wieku zawodowo - czynnym, a jednak właściwie bezczynnej, cisną nie tylko na rynek

pracy, ale tem samem i na płace robotnicze. Ta stała depresyjna tendencja zarobków po tegu się obecnie w przemyśle w związku z prowadzoną przez Rząd obniżką sztywnych cen; wydaje się bowiem rzeczą najłatwiejszą — przerzucenie przynajmniej znacznej części obniżki zysku na zarobek robotnika. Ale obniżka cen została przedsięwzięta przez Rząd celem zwiększenia zbytu i spożycia, a skurczenie zarobku daje bezpośrednio efekt wręcz przeciwny zamierzonomu.

Z kolei minister przechodzi do omówienia poszczególnych działów pracy Min. Opieki, zaznaczając, że nowa instytucja asystentów inspekcyjnych, przyczyni się znakomicie do

zwiększenia niezbędnych warunków bezpieczeństwa pracy.

Odnosnie do Izby Pracy mówca podnosi, że jest to sprawa trudna, która jest w toku dokładnych badań. Ministerstwo podjęło również prace nad uzgodnieniem projektu ustawy o zbiorowych układach pracy. Projekt ten, po uzgodnieniu z innymi resortami, zostanie wniesiony do Izby Ustawodawczej.

SYSTEM UBEZPIECZENIA WYMAGA REFORMY

Przechodząc do spraw bieżących, min. Jaszczolt wymienia ulgi w zakresie spłaty zaległych składek w ubezpieczeniach oraz zmniejszenia składek. Ogólną sumę ulg oszacować można na 80 milj. zł., obniżka składek wyniesie w stosunku rocz-

nym ok. 30 milj. zł. Po szczegółowej analizie, mówca zaznacza, że system ubezpieczeń, a w szczególności ubezpieczenia emerytalne pracowników umysłowych, wymagają reformy, musi ona jednak być wynikiem dogłębnych badań. W końcu minister omawia zagadnienie zdrowotności.

Pos. Tomaskiewicz omawia szeroko rolę i znaczenie Min. Opieki i zagadnień społecznych, dochodząc do wniosku, że nowe państwo występuje w sprawach społecznych nie tylko, jako rozjemca ale również, jako wychowawca. Rzeczywistość naszą ilustrują np. takie cyfry statystyczne, jak spadek dochodu społecznego o 49 proc., przyczem spadek dochodu robotnika wynosi 43 proc., pracownika umysłowego 28 proc., drobnego kupieckiego i rzemiosła 45 proc.

Przechodząc do próby oszacowania ilości bezrobotnych, mówca zaznacza, że jest to sprawa bardzo trudna. Cyfry oficjalne nie dają dokładnego obrazu. Na podstawie własnych obliczeń, ocenia pos. Tomaskiewicz ilość bezrobotnych na 1.400.000, przyczem widoczna jest tendencja dalszego wzrostu. Bezrobocie ma szczególnie ujemny wpływ na młodzież, przyczynia się do wzrostu przestępczości.

Z kolei omawia sprawę junaków i emigracji oraz bezrobocia wśród inteligencji zawodowej. Mówca stwierdza, że muszą powstać nowe formy pracy, dla wchłonięcia rosnącego bezrobocia. Następnie omawia wzrost wskaźnika zatrudnienia w poszczególnych gałęziach produkcji. Przechodząc do zagadnień bezpieczeństwa zaznacza, że ilość jest olbrzymia i dochodzi do 18.000 rocznie, powodując wypłatę odszkodowań, które obciążają go gospodarstwo narodowe na 200 milj. zł.

W końcu referent mówi o za-miatach ustawodawczych, o znaczeniu Izby Pracy, o konieczności nowej ustawy o ochronie pracy młodocianych i kobiet. Ostatnią część swojego referatu, poświęcił pos. Tomaskiewicz na omówienie strony czysto cyfrowej budżetu M. O. S. oraz Funduszu Pracy.

Do późnej nocy przeciągnęła się nad budżetem Ministerstwa Opieki wczorajsza rozprawa, w której zabierało głos około 20 mówców. Poruszone zostały najistotniejsze zagadnienia t. j. sprawa bezrobocia i walki z niem.

„Najzdolniejszych” kasiarzy ma Warszawa

Ciekawą statystykę ogłosił naczelnik służby śledczej

Ciekawą pracę na temat kasiarstwa ogłosił naczelnik centrali służby śledczej, insp. Antoni Sitkowski. Otoż, jak okazuje się, w okresie od 1924 r. do października 1935 r. dokonano włamań kasowych w całej Polsce 3.251, w tej liczbie w Warszawie 397. W warszawskim Urzędzie śledczym jest zarejestrowanych 144 kasiarzy i dobrych „fachowców”. W tej liczbie 50 procent stanowią żydzi.

Blizsze dane, zebrane przez

Urząd śledczy, wykazują, iż wśród kasiarzy warszawskich mamy: 23 handlarzy, 14 ślusarzy, 6 fryzjerów, 8 stolarzy, 9 robotników, 6 malarzy, 5 muzykarzy, 5 szewców, 5 krawców, 5 bez zawodu, 4 szoferów, 3 elektrotechników, 3 piekarzy, 3 kameszjanów itd. Poza tem figurują jako kasiarze, dwaj właściciele domów, jeden właściciel kawiarni, dwaj kupcy.

Według wykształcenia, na ogólną liczbę 144 kasiarzy war-

szawskich było 6 analfabety. Według wyroków skazujących 2 kasiarzy miało za sobą 14 wyroków, jeden — 12 wyroków, 2 — 11 wyroków, 10 — 9 wyroków itd., 3 kasiarzy było bez wyroku.

Kasiarze warszawscy uchodzą za najlepszych na świecie, nie ograniczają się w swych występach tylko na terenie stolicy, natomiast wyjeżdżają na gościnnie występy do innych miast polskich a nawet zagranicę.

WIEŚCI SPORTOWE

LWOWSKA LECHJA ZWYCIĘŻA REPREZENTACJĘ ZAKOPANEGO 4:2

ZAKOPANE. W środę odbył się w Zakopanem mecz hokejowy pomiędzy lwowską Lechią a reprezentacją Zakopanego. Zawody zakończyły się zwycięstwem Lechji w stosunku 4:2 (1:1, 2:0, 1:1). Naogół gra wyrównana przy niewielkiej przewadze Lechji.

JEDRZEJOWSKA W PÓLFINALE, TŁOCZYŃSKI WYELIMINOWANY

BREMA. W dalszym ciągu międzynarodowych mistrzów tenisowych Rzeszy w hali, Tłoczyński został wyeliminowany przez Francuza Jamain, Jędrzejowska natomiast przeszła

do półfinału po zwycięstwie nad Dunką Gloorup.

Dzień środy przyniósł wiele niespodzianek, z których największą była porażka Boussusa z Palladą. Trzeba przytem podkreślić, że porażka czołowej rakiety francuskiej była zupełnie zasłużona.

„DZENTELMEN - WŁAMYWACZ” W ROLI MENAŻERA SPORTOWEGO

Władze śledcze w Gnieźnie ukończyły dochodzenie przeciwko znanemu menagerowi imprez sportowych zawodowcowi Frankowi którego aresztowanie wywołało przed kilku miesiącami sensację w sferach sportowych. Akta sprawy zostały przekazane prokuratorowi w Sądzie Okręgowym.

Jak się okazuje, p. Frank, menager, trener i organizator sportu pięciarskiego na Śląsku i w Gnieźnie, prowadził podwójny żywot włamywacza — dzentelmena. Jego właściwe nazwisko brzmi Podwatrasiewicz. Był on już karany w Ameryce, w Polsce dopuścił się szeregu kradzieży i włamań, m. in. okradł on tartak firmy Frank i dokonał włamania do hotelu Schostaga w Wągrowcu.

LEKKOATLECI NIE INTERESUJĄ SIĘ OBOZAMI PRZEDOLIMPIJSKIEMI

TORUŃ. Dn. 20 stycznia miało nastąpić w Toruniu w miejscowym ośrodku WF. oficjalne otwarcie przedolimpijskiego obozu dla miotaczy i skoczków. Tymczasem okazało się, że wszyscy prawie zgłoszeni zawodnicy nie przyjechali. Otwarcie obozu przełożono początkowo na 21 i 22 bm. ale ponieważ lekkoatleci nie przy-

jechali, organizatorzy obóz odwołali.

WARSZAWA WALCZY ZE LWOWEM I LUBLINEM

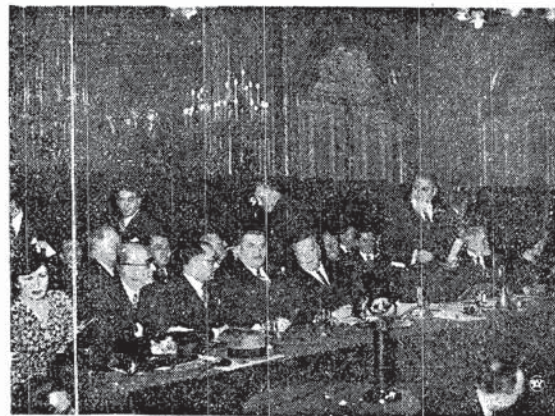
Dn. 2 lutego warszawska reprezentacja bokserska miała rozegrać dwa mecze z Krakowem i Gdańskiem. Mecze te zostały odwołane. WOZP przyjął jednak propozycję Lwowa i Lublina rozegrania w tym dniu meczów międzymiastowych.

Składy drużyn warszawskich zostały ustalone. Przed stawiają się one następująco:

Do Lublina wyjeżdża drużyna w składzie: Wieczorek, Krysik (dwie wagi), Musze, Rotholz, Forlański, Łukasiewicz, Seweryniak, Pisarski i Neuding.



Żyje do dzisiaj jeszcze 107-u weteranów z 1863 roku. W Warszawie jest ich 12-u, a 5-u mieszka w Schronisku Weteranów na Pradze. Opiekuje się nimi Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 roku, które urządziło dla nich świetlicę.



Zapowiedź ustąpienia z gabinetu Laval'a przywódcy radykałów socjalnych min. Herriota oraz innych ministrów, należących do tego samego ugrupowania, wywołała nowe przesilenie gabinetowe. Na zdjęciu — fragment posiedzenia komitetu wykonawczego partii radykałów socjalnych, zwołane w celu wybrania nowego prezesa, po ustąpieniu z tego stanowiska min. Herriota. Od lewej do prawej: Herriot, Auhaud, Perney (rozmawiający) i Archimbaud.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Jasiek rzekł:
— Zresztą, róbc, jak chcesz, Oleńko. Nie mam nic przeciw temu, żebyś pomówiła z matką i powiedziała jej, że już wiesz wszystko. Natomiast żądam od ciebie kategorycznie i nie będziesz mi mogła tego odmówić, aby matka nie dowiedziała się pod żadnym pozorem, że wiesz wszystko ode mnie.

— No, dobrze, ale przecież będzie mnie z pewnością ostro wypytywała, skąd się nagle o wszystkim dowiedziałam.

Janek podrapał się w głowę i po chwili milczenia rzekł:

— Więc powiesz jej, że się o tem dowiedziałaś od pewnej pani, która poszukuje swego dziecka.

Ola spojrzęła na Jaska ze zdumieniem:
— Żąda wtedy niewątpliwie, abym jej powiedziała, kim jest ta pani, gdzie mieszka, jak się z nią spotkałam...

— Nie przypuszczam. Będzie tak oszłomiona samym faktem, że wiesz wszystko, iż wcale już się nawet nie będzie dopytywała o inne rzeczy. Gdy zaś będzie zbyt nalegała, powiesz, że... nie wiesz i... wcale nie skłamięś.

Poczem dodał:
— Ale teraz pozwól mi odejść. Nie chcę, żeby matka nas tu teraz zastała razem. Nie powinna mnie tu znaleźć. Nie wolno nawet, żeby wiedziała, iż tu wogóle byłam. Zrozumiałaś?

— Tak.
— Więc dowiedzenia. Do jutra.

— Do jutra już?
— Tak. Przyjdę jutro wieczorem pod magazyn. Opowiedz mi całą swoją rozmowę z matką.

— Będzie Stenia i Zezka. Trudno mi będzie mówić przy nich.
— Mogę przecież cię wziąć na stronę. Bratu to

uchodzi. Puścimy je naprzód, a sami pogadamy. Dobra?

— Jak chcesz.
— A teraz miej się na baczności i wykonywaj starannie wszystkie moje wskazówki. Nie pozwalajesz.

Pożegnał się z nią pośpiesznie i zniknął.

Zostawił Olę w niewymownym zamieszaniu. Nie mogła wpaść o szczerości Jasia, który chyba nie mógł mieć nic w tem, żeby ją oszukiwać. Postanowiła wszakże wypytać przedewszystkiem dokładnie kobietę, którą, mimo wszystko nadal uważała za swoją matkę. Ale jeżeli Jasek mówił prawdę, więc prawdziwa matka ją porzuciła. A może nawet, wbrew woli matki, pozbawiono jej rodzonne córki. Bo i tak niekiedy bywa. Jakż tam tajemniczy dramat owiewał jej kołyskę? O, musi się tego dokładnie dowiedzieć! Koniecznie, bezwarunkowo, za wszelką cenę!

Po chwili weszła Mantarska. Była niemalo zdziwiona, że Ola, oswiała, smutna i przygnębiona, nawet słówka nie szepnęła. Zapytała:

— Cóż to? Nawet nie powiesz mi „dobry wieczór“?

Ola ledwo wybełkotała:
— Dobry wieczór... pani...

Mantarska o mało nie upadła ze zdumienia. Powtórzyła, jak echo:

— Pa...ni...?
— A jakże miałam powiedzieć, skoro pani nie jest moją matką?

— Ja... nie jestem?...
— Niel! Wiem już całą prawdę! Wiem, co pani przede mną tyle czasu ukrywała!

Mantarska padła na fotel, zdumiona, osłupiała, bliska ataku serca z wrażenia.

Ola powtórzyła, wyraźnie cedząc słowa:

— Pani nie jest moją matką. Dowiedziałam się o tem przed chwilą.

Była akuszerka podniosła głowę. Zawołała:
— Kto ci to powiedział?!

Widząc, że Mantarska ani jednym słowem nie usiłuje zaprzeczyć temu, Ola zawołała:

— Pomimo, iż ta wiadomość bardzo mną wstrząsnęła, obmyśliłam wszystko na trzeźwo i przypomniałam sobie sporo rzeczy! Nigdy właściwie pani mnie nie nazywała córką! Zawsze mówiła pani do mnie: „Oleńko“, albo „maleńka“. Niekiedy „złotko“ lub „skarbie“, ale nigdy mnie pani nie nazywała tem najmlodsze słowem w ustach matki. Nigdy mnie pani nie tuliła do łona, jak to czyniła inne matki. Teraz rozumiem, dlaczego!

Ociernając perłą się na czole zimny pot, Mantarska zawołała:

— Toż to straszne, co ty wygadujesz! Rzeczywiście, nigdy się specjalnie z tobą nie ciałkałam, bo nie mam zwyczajem ujawniania swoich uczuć w ten sposób. Ludzie, którzy za bardzo uzewnętrzniają swe uczucia, często bywają w gruncie źli. Uczucie ich jest jedynie powierzchowne. Czy poza tem masz mi co do zarzucenia?

— Nic, poza ukrywaniem prawdy przede mną.

— A któż ci to wszystko naopowiadał? To chciałabym wiedzieć przedewszystkiem!

— Pewna pani, która poszukuje swego dziecka. Mantarska poczuła, że jest zgubiona. Postanowiła wszakże bronić się do ostatka. Płonąc wściekłością, zawołała w ostatecznej rozpaczce:

— To nieprawda! Ktoś cię wziął na kawal! Ta kobieta skłamała!

— W takim razie — odparła z całkowitym spokojem Ola — nie łatwiej proszę będzie zapewne, jak obalić to kłamstwo. Proszę, słucham...

Dalszy ciąg jutro.

Za szarym murem fabrycznej „ściany płaczu”

Skarżą się robotnicy na wyzysk pracy i płac

Sytuacja robotników w wielkich warsztatach pracy, w fabrykach, zatrudniających wielkie ilości robotników, przedstawia się w sposób bardzo może godny, niż sytuacja robotników, zatrudnionych w małych warszawskich czy prowincjonalnych fabryczkach, pracujących małą ilością robotników i wskutek tego nieliczących się z wymaganiami człowieka pracy.

Niemna dnia, żeby nie dochodziły nas skargi robotników z małych, podziemnych przedsiębiorstw, niema dnia, w którym obyłoby się bez zatargu w tej, czy innej fabryczce, mieszczącej się gdzieś na przedmieściach Warszawy.

Gościej jest, że pod pokrywką małych przedsiębiorstw, małych fabryczek, kryją się częstokroć firmy o poważnym zasięgu, o szerszym rynku zbytu.

Do tych faktów właśnie przagniemy dotrzeć i zajrzeć do ich wnętrza. Zbadać życie robotników, pomać się z ich placami i z warunkami pracy.

Na ulicy Radymieńskiej pod nr. 7, w tajemniczym domu odgrozonym od ulicy szarym wysokim murem, snują się co powien czas liczące grupy robotnicze i robotników. Nie wchodzi do wewnątrz, nie zagladają nawet do portierni. Podniesione gło sy, wymachywanie rękami, pogroźki i łzy, mówią same za siebie.

Czego ci ludzie chcą? Komu wygrażają i do czego mają pretensje? W domu nr. 7 przy ulicy Radymieńskiej mieszka Warszawa Fa bryka Guzików, a grupy robotnicze i robotników, snujące się często pod jej murami, stanowią załogę robotniczą fabryki.

Pracują — jak sami powiadają — na niepewne.

**KIEDY ZA PIENIĄDZE,
A KIEDY NA STRAJK?**

— Bo właściwie nigdy niewiedomo, kiedy się pracuje za pieniądze,

a kiedy na nowy strajk? Jeżeli parę tygodni jest dobrze, że kantor wypłaca w miarę punktualnie, to trzeba się już zgóry spodziewać, że lada chwila spadnie nam na głowy wzruszający wyplac.

— Czy macie panowie w tym względzie jakikolwiek fakty? Czy możecie wymienić jakikolwiek zatargi z fabryką?

— A czyż tego trzeba długo szukać? Czy pan nie pamięta, jak przez sześć dni okupowaliśmy fabrykę, bo przedsiębiorcy zalegali nam z trzema tygodniami i ani nie myśleli o ich wypłaceniu? Rozgrzywały się tutaj straszne sceny. Ponieważ większość naszej załogi stanowią robotnice i to matki drobnych dzieci, w czasie każdego strajku włoskiego śladowałyśmy w fabryce razem z dziećmi. Trudno je przecież zostawić bez pierśi matki przez cały tydzień.

— Ili robotników zatrudnia fabryka?

— Około trzystu. W tem większość stanowią kobiety. Mężczyźni używani są tylko do trudniejszych robót przy maszynach, gdzie kobieta nie da sobie rady.

— Jakże są stawki zarobkowe?

— O tem lepiej nie mówić. Wszystko zależy od tego, ile się tygodnio wo wyrobi. Pracujemy bowiem na akord. Nigdy jednak, choćby człowiek na twarz padal, nie da się kobiecie więcej zarobić, jak trzy złote dziennie. Przeciętnie zarabia kobieta dwa złote. I gdyby chociaż te dwa złote dziennie wypłacane były bez żadnych kłopotów. Ale fabryka uważa, że i to jest jeszcze za dużo i prowadzi system t. zw. „potrąceń“.

— Na czem ten system polega?

— Na tem, że przy każdej wypłacie otrzymuje się kartę od magazyniera z wykazem towarów zniszczonych. Są to guziki, które najczęściej nie są w winy robotnika, uległy wyproskom, przetręcioniu albo poprosiu złemu wykonaniu. Wartość tych

zniszczonych towarów kantor wytrąca każde mu robotnikowi z tygodniówki.

Nieprawdopodobne te systemy potrąceńowe pokutują, jak się informujemy, we wszystkich mniejszych fabrykach i mają na celu nie innego naturalnie, jak tylko okrojenie i tak już głodowych zarobków robotniczych.

Zkolei warto się przyjrzeć warunkom, w jakich pracują robotnicy Warszawskiej Fabryki Guzików.

WYPADKI I POKALECZENIA

Otóż, zdaniem robotników, warunki i bezpieczeństwo pracy są wprost skandaliczne. Wypadki z pokaleczeniami nie należą bynajmniej do rzadkości. Zachodziły również często wypadki z pokaleczeniem oczu odłamkami odpryskujących guzików. Nałożenie tarcz ochronnych na maszyny, o które domagają się robotnicy od najdawniejszych czasów, dyrekcja fabryki uważa za zb-

tek, który niepotrzebnie tylko pociągnie za sobą kilkuzłotowy wydatek.

Czyż zatem dziwić się należy w tych warunkach, że stosunek robotników do swoich pracodawców jest jak najgorszy? Czy dziwić się należy, że przed murami Warszawskiej Fabryki Guzików na Radymieńskiej, częściej, niż w każdej innej fabryce, zbierają się grupy robotnicze i robotników i strajkiem, albo blokadą fabryczną demonstrują przeciwko dziejącym się krzywdom.

DO PANÓW INSPEKTORÓW PRACY!

Dziwić się należy raczej, czemu innemu: że takich Warszawskich Fabryk Guzików istnieje na terenie stolicy całe dziesiątki i że panowie inspektorzy pracy nie mogą sobie z nimi dać rady. A czasby po temu był najwyższy, aby zajrzeć do wnętrza tych fabryk. I nie roznawiać z dyrektorem, dla których zawsze jest wszystko w porządku, ale zapytać o zdanie delegatów robotniczych. Zagwarantować im, że z tytułu ich uwagi nie będzie im groziło pozbawienie pracy. Wtedy na pewno powiedzą panom inspektorom więcej, niż dyrekcja, która na przybycie inspektora pracy inscenizuje nagwałt porządku, zakłada sztafete, montuje umywalnie i t. d.

W tym systemie kontrolowania warsztatów pracy, należy naprawdę coś zmienić. Bo to doprawdy ośmieszają urząd, kiedy fabrykant na pół godziny wypelniał wszelkie wymagania ustawy o pracy, a potem, kiedy inspektor wychodzi za próg, śmieje się w kulak, że tak łatwo wszystko poszło.



Szkiełka zamiast drogocennych kamieni

Bagno nadużyć w stołecznym lombardzie

W procesie o olbrzymie nadużycia w stołecznym Lombardzie miejskim przez cały „żiwn“ wczorajszy zeznawali świadkowie.

Byli to w pierwszym rzędzie funkcjonariusze Lombardu i jego oddziału przy ul. Złotej, gdzie taksatorem był Dziubiński.

Świadkowie ci nieraz nie mogli wyjść z podziwów, w jaki sposób Dziubiński taksuje niektóre przedmioty. Obrączka tombakowa oceniana była na wysoką sumę.

Oczywiście, zastawiający nigdy nie starał się nawet wykupić tak przecenionych przed-

miotów, a kiedy szły one na licytację, nie znajdowały nabywców.

Działalność Dziubińskiego nabiera specjalnego zabarwienia, gdy się bierze pod uwagę statut Lombardu, który nakłada na taksatora specjalne ciężary: oto taksator jest odpowiedzialny oświadczenie, o ile oszacowany przezzeń zastaw nie znajduje nabywców na licytacji.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

Przepis ten, który raczej wpływa nato, że wszystkie przedmioty są przez Lombard niesłychanie nisko cenione, w danym wypadku nie odstrasza Dziubińskiego... tylko, że nie robot tego z korzyścią dla zwykłych klientów Lombardu, ale dla swoich własnych, bądź też kliki przyjaciół.

Do charakterystycznych momentów w toku sprawy należą zeznania licytantów, którzy pekali ze śmiechu, gdy okazywało im szkiełka jako wartościowe brylanty.

Dziś dalszy ciąg badania świadków.

Jak Marszałek Piłsudski składał odwołania podatkowe?

Majątek osobisty Marszałka w r. 1925 wynosił 34 tysiące złotych

P. Stefan Sieradzki, naczelnik Wydziału Ministerstwa Skarbu, w artykule o Marszałku Piłsudskim jako podatniku skarbowym opisuje bardzo interesujący wypadek złożenia przez Marszałka odwołania do urzędu skarbowego z powodu zbyt wysokiego szacunku podatkowego. Z opisu tego wyjmujemy najciekawszy urunek:

„W dniu 16.I. 1925 została marszałkowska Piłsudska wezwana pismem urzędu skarbowego na pow. warszawski, do

stawienia się w tymże Urzędzie przy ul. Długiej 50, w celu udzielenia wyjaśnień w sprawie podatku majątkowego.”

Wymiar podatku majątkowego przypisano Marszałkowi i p. Aleksandra Piłsudskiej w r. 1925 od majątku wartości 34510 zł. 21 gr. Wysoki ten szacunek majątku Marszałka spowodowany został tem, iż podstawą wymiaru objęto również i żołnierską działkę Marszałka „Osada Świętniki” z Wileńskiej.

Przeciwko temu wymiarowi i jego podstawie wniósł Marszałek i p. Aleksandra Piłsudska, w dniu 2.11. 1925 odwołał do urzędu skarbowego w pow. warszawskim.

Tekst tego interesującego dokumentu brzmi dosłownie: „Do Urzędu Skarbowego na pow. warszawski (Komisja Odwoławcza). — Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Aleksandry Piłsudskiej, zamieszkałych w Sulejówku, pow. warszawskiego, a obierających sobie miejsce prawnego

zamieszkania dla sprawy niniejszej w mieszkaniu ppłk. Adolfa Macieszy (Warszawa, Plac Saski 7, Sztab Genera.).

Odwołanie. — W dniu 4 października r. b. został nam doręczony Nakaz Platniczy Nr. 22, na podatek majątkowy, w myśl którego wartość majątku ulegającego opodatkowaniu oszacowana została na łączną sumę zł. 34510 gr. 21.

W tej sumie szacunkowej mieści się również i wartość posiadłości gruntowej „Osada Świętniki”, ziemi wileńskiej, którą Józef Piłsudski otrzymał tytułem nadania żołnierskiego.

Tymczasem w myśl wyraźnego przepisu prawa, a mianowicie w myśl art. 3, część II, punkt b. ustawy o podatku majątkowym z dn. 11 sierpnia 1923 r. (Dz. Ust. z roku 1923 Nr. 94, poz. 746) — tego rodzaju posiadłości gruntowe, pochodzące z nadań żołnierskich, zostały zwolnione od obciążenia podatkiem majątkowym. — Na zasadzie powyższego uprzejmie upraszamy:

- 1) o sprośtowanie wymiaru podatku, stosownie do przytoczonych powyżej zasad; oraz
- 2) o wstrzymanie do czasu rozstrzygnięcia niniejszego odwołania egzekucji, co do kwoty przekraczającej sumę rzeczywiście przypadającą od nas podatku. — Sulejówkę, dnia 2.11. 1925 roku.

Tłumaczenie smów naszym Czytelnikom

Pan „Nikodem Orzeł” pisze: „Śniło mi się, że na drodze do miasta znalazłem skryżynie drewnianą, zaopatrzoną w zamek. Zaczekałem, aż otworzył się skryżyna i znalazłem w niej doniczkę z czerwonym tulipem. Poczuliśmy, że jest w tym jakiś tajemniczy, przyrzekałem się uważnie tulipanowi i znalazłem w jego kielichu piękny, błyszczący kryształ.”

Sen powyższy wróży Panu duże zarobki i daleką podróż. Ktoś w Pańskim rodzinie będzie chory latem, ale wyzdrowieje. List zagraniczny otrzymał Pan — ważna wiadomość. Wilhelm von Hobbe. Przyszłość Pańska zmieni się radykalnie, naskutek nagłego wydarzenia. Ma Pan przelotną parę drogi. Jeśli pojedzie Pańska jedna z nich, bardzo trudną, spełnią się Pańskie życzenia. Co to za droga — nie wiem, niestety. Ma Pan ukryte zdolności i wrodzoną inteligencję. O loterii sny nic nie mówią.

Janek z Opawskiej. Pański noworoczny sen przepowiada złusne za robki. Będzie zatarg z policją lub wezwanie do sądu. Korzystna propozycja otrzyma Pan. Szczęśliwa cyfra — 8.

Adela z Pańskiej. Umrze daleki znajomy. Przyjście Pani kocha Pańska szeptem, choć raz jeden ni dawno zdradził Pańską. Zamał Pani nie wyjdzie.

„Blanka”. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie mile spotkanie z blondynem. Niedaleka podróż czeka Panią. Przyszłość zapowiada się dostаточно i wogóle optymistycznie. Za życzenia serdecznie dziękuję.

„Japonka”. Czekaj Panią znajomość z policjantem, z której nic do brego nie wyniknie. Będzie Pani świadkiem wypadku lub zbiegowiska. Miły brunet interesuje się Panią. Będzie Pani w kinie, lub na za bawie.

Stefan R. R. Proszę stanowczo zerwać z fałszywą brunetką, z którą, jak sen wskazuje, łączą Pana bliższe stosunki. Radzę Panu grać na loterii. Numer, który przyniesie Panu szczęście, otrzyma Pan w adn. naszego pisma za okazaniem legitymacji.

Anka M-ska. Pisze Pani, że wszystkie wróżby spełniły się i pyta Pani, czy ma Pani kochanka. Otoż ma kochankę Panią, ale jest znacznie powściągliwsza, niż Pani i to sprawia wrażenie oziębłości. Kłótnia w sądzie czeka Panią.

„Marta”. Czardaszka”. Sen Pani przepowiada karierę artystyczną w teatrze lub na filmie, która jednak smutnie się skończy. Spotka Pani bruneta wysokiego. Szofer darzy się w Pani. Szczęśliwy dzień — środa.

Miłość pary głuchoniemych

Przepisy prawne krzyżują im drogę do szczęścia

Laja K. urodziła się w domu zacończonych żydów, dotknięta od zarania dzieciństwa najokropniejszym kalectwem: była głuchoniema. Rodzice oddali nieszczęśliwe dziecko na wychowanie do Instytutu Głuchoniemych w Warszawie.

W Instytucie wśród wielu nieszczęśliwców przebywał również dziewczynki, Kazimierz P.

Wspólne wychowanie, a nade wszystko poczucie wspólnoty kalectwa zbliżyło tych dwie dzieci do siebie.

Lata miały.

Wraz z niemi rosło uczucie w sercach obojga.

Kiedy opuścili Instytut, postanowili wieść dalej wspólnie życie, czując, iż na tym świecie, który ich nie rozumie, i którego sami nie słyszą, są stworzeni dla siebie.

Laja K. zwróciła się do rodziców, by wyrazili zgodę na małżeństwo z chrześcijaninem. Fanatyczni żydzi odmówili, przedkładając tradycję nad szczęście dziecka. Ale odmowa ta nie powstrzymała młodych od zamiaru. Zbyt ciężkie było ich życie, aby mogli się ugać

przed taką przeszkodą.

Wyjechali do Lwowa, gdzie Laja K. przyjęła chrzest.

Zdawało się, że wszystkie przeszkody teraz są usunięte. Okazało się, że jest inaczej.

Laja K. była niepełnoletnia i nie można było udzielić ślubu bez zgody rodziców, a ci stanowczo się temu opierali.

Na terenie Małopolski istnieją dzielnicowe przepisy, na mocy których zgoda sądu na małżeństwo nieletniego może zostać pić zgodę rodziców.

Młodzi zatem zwrócili się do sądu lwowskiego.

I tu powstała nowa trudność.

Sąd lwowski uznał, że ponieważ Laja K. jest nieletnia, jej zamieszkanie prawne znajduje się przy rodzicach w Warszawie. Uznał się przeto niewłaściwy dla tej sprawy, skierowując ją do sądu w Warszawie.

W tym stanie rzeczy sprawa trafiła do Sądu Grodzkiego Oddz. VII w Warszawie, gdzie rozpoznawano ją w dniu wczorajszym.

Na rozprawie pełnomocnik rodziców Laji K. podniósł, że obowiązujące na tym terenie prawo nie zna zastąpienia zgody rodziców zgodą sądu i prosił o odrzucenie podania.

Rodzice zgody swej uporczywie odmawiają, ludząc się, że ich córka jeszcze przed dojściem do pełnoletności powróci do wiary swych przodków. Sąd wobec braku podstaw podania odrzucił je.

Przepisy prawne stanęły tym razem przeciwko szczęściu dwojga młodych nieszczęśliwców.

W CZTERY OCZY

Intrymne rozmowy iksa z Czytelnikami!

Arboniak — małpka — Frankenstein

P. Różyczka z Wilna zwraca nam się ze swej tajemnicy:

„Marzę o mym chłopcu „arboniaku”.

Mam ich dwóch zresztą. Mu szę się przyznać, że pierwsze go wcale nie znam, tylko wiem, że jeździ w maszynie nr. 18.

Jakże dziewczynka, jak ja, niewycyzajna może kochać te go, co pochodzi z gorszej rodziny. Jest istny prosiak. Jego nos to prawdziwy ryj świniński. Nawet wstyd żeby u nas w arbonach jeździły prosiaki. Mówił ten „świń”, że on mnie bardzo kocha, ale ja go nie kocham.

Jak mam postąpić?”

Sposób z przebraniem się za chłopca nie jest nowy. Skoro Pani była w kinie, mogła go Pani już dwukrotnie zaobserwować. Raz w filmie „Piotruś”, w którym przebrała się za chłopca Franciszka Gaal, a drugi raz czytania to Smosarska w filmie „Czy Lucynda to dziewczyna”.

Sposób jest dobry, ale mojem zdaniem można to załatwić o wiele prościej drogą pismienią lub nawet ustną, w czym nie widziałbym nic złego. Drugim nie warto się interesować, skoro go Pani nie kocha.

Mój wybranek serca jest piękny, tylko trochę słońsiowaty, podobny odrobinkę do małpki, a może do buldoczki, ale mniejsza o to, bo wiem, że i tak go kocham. Nawet jest trochę podobny do Frankenstein. Jeżeli Redaktorze byleś na tym filmie, to proszę Cię, powiedz czy nie jest piękny mój „arboniak”?

Nie myśl, że ja jestem dziewczynką prostą, ja nie jestem „zwykłą” i nie mogę się z byle kim poznać. Z nim mogę, bo wiem, że on pochodzi z trochę lepszej stery.

Ala tapisz mi, Redaktorze w jaki sposób. Przecież ja nie mogę się przedstawić. Myślę, że będzie najlepiej jeżeli się ubiorę za chłopca. Może w ten sposób łatwiej i lepiej będzie wypadać. Chciałabym mieć małpkę poznać, bo czuję, że umrę bez mego Frankensteinu.

Teraz zaś napiszę jeszcze o tym drugim. Znam go osobście. Witną jeździ w maszynie Nr. 29, ale ja go nie kocham.

Kontrola zdrowia fryzjerów

Jak donosiliśmy swego czasu, Min. Opieki Społecznej zarządziło, aby pracownicy fryzjerzy i golarze byli poddawani co 6 miesięcy badaniu lekarskim, celem stwierdzenia, czy nie są oni dotknięci chorobą zakaźną, chorobą weneryczną albo zaraźliwą lub odrażliwiającą chorobą skórą.

W związku z tem zarządzeniem lekarze urzędowi przystąpili do kontroli zakładów zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. W wypadku nieposiadania takiego zaświadczenia pociągany jest do odpowiedzialności zarówno właściciel zakładu, jak i pracownik. Kontrole odbywać się będą systematycznie co 6 miesięcy.

Sprawdzanie komornego

Starostowie grodzcy na konferencjach odbytych z kierownikami komisariatów P. P. zwrócili uwagę na konieczność przeprowadzenia kontroli, czy we wszystkich starych domach została przeprowadzona obniżka komornego. Kontrola ta ma być dokonana przez dzielnicowych. W każdym domu, podlegającym ustawie o ochronie lokatorów, musi być w bramie

na widocznym miejscu umieszczony wykaz głównych lokatorów z oznaczeniem ilości zajmowanych izb i z wyszczególnieniem w każdej rubryce sum komornego podstawowego i komornego obniżonego. Niewywieśnienie takiej karty pociąganie za sobą ukaranie właściciela lub administratora nieruchomości w drodze administracyjnej.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dr. LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają abstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Alimenty

(A.E.) — Jakie spokojne córeczkie pani mal — mówiła pani Zalesztajnowa do swej sąsiadki, Babinicy S. — Póki ja żyję, jeszcze coś podobnego nie widziałam. Żeby dziecko, co ma trzy tygodnie, przez całe noc się nawalet nie ruszyło?

Pani Babcina spojrziała z pod oka na męża i westchnęła:

— Co dziwnego, pani Zalesztajna? Ona to ma po ojcu. On też przez całe noc się nawalet nie poruszył!

W pewien czas po tej rozmowie pan Salomon S. porzucił swą małżonkę i osamotniona pani Babcina wytoczyła mu sprawę sądową, żądając alimentów dla dziecka.

— Już nie chodzi o pieniądze — mówiła pani Babcina na rozprawie, — ale gdzie człowiek ma serce?

Własne dziecko porzucić? Własną krewną? Własną kochankę? Kto to robi takie rzeczy? Srobie tak zrobić!

Z początku, jak ja poczułam, że mój stan się zrobił błogosławionym, to podeszłam do tego

podleca i powiedziałam go, obłana z rumieńcem:

— Salomonek... się czuję matką...

To on odrócił się do mnie z tyłem i nawi jedno dobre słowo mnie nie powiedział.

No przyznaj się, ty niekzementnik, przed pana sędziego: było tak, czy nie było?

Pan Salomon rozłożył ręce.

— Oroszem. Ale co ja miałem zrobić, proszę pana sędziego? Ona się poczuła matką, tak było. Ale ja się nie poczułem ojcem!

O, jest tu świadek pani Zalesztajnowa, której moja Babcina mówiła, że ja się przez całe noc nawalet nie poruszę. O roście tak, to skądże to może być moje dziecko, się pytam?

Pani Babcina obrzuciła męża pogardliwym spojrzeniem.

— Zaraz pana sędziego to rozejśnię! — rzekła. — Rzeczy roście przez całe noc on leży, jak kawał drewna, to prawda. Ale z rana to się czasem poruszy.

Sąd przyznał pani Babinie alimenty w wysokości 50 złotych miesięcznie.

RAS DESTA USUNIĘTY OD DOWÓDZTWA

Krąży w Amstarze pogłoski, że w wyniku klęski ras Desta został usunięty z dowództwa i że armiję zostają poddane rozkazom Wehba-Paszy. Jak mówią, wywarło to duże wrażenie na wojska abisyńskie na froncie północnym i może wpłynąć na zmianę w przebiegu operacji na tym froncie.

Korzystaj z komunikacji lotnicznej

W szponach gangsterów

Powleść — film z życia gangsterów chicagowskich

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kapitan marynarki działa

Pani Mary leżała zemdlna na schodach, a wokoło unosił się zapach chloroformu.

Przypadek chciał, że długi czas trwało, zanim ktoś wszedł na schody. Aż wreszcie przybyła starsza kobieta, która szła w odwiedziny do swego syna, mieszkającego w sąsiedztwie mister Williama Freda. Ujrawszy zemdlną kobietę, staruszka wszczęła alarm, na który zbiegli się lokatorzy.

Na schodach zgromadziło się kilka osób, które otoczyły leżącą kobietę. Powstał zgiełk, i murzyn mister Freda zjawiał się również, by zobaczyć, co się stało.

Gdy tylko spojrzął na twarz leżącej kobiety, zawołał:

— Znam tę kobietę! Co się z nią stało?

— Kto to jest? — zapytali wszyscy z ciekawością.

— Kto to jest i jak się nazywa — tego nie wiem, — odparł murzyn — wiem tylko, że kilkakrotnie była u mego zmarłego pana. Pół godziny temu przyszła i pytała o mister Freda, nie wiedząc, że mój pan umarł.

— To tajemnicza sprawa — potrząsałi wszyscy głową — jeśli ta kobieta miała coś wspólnego z mister Fredem, zapewne kryje się w tem jakaś ciemna sprawa.

Ktoś pobięł po lekarza. Zawiadomiono również policję. Policja przybyła, zanim zjawiał się doktor. Tęgi policjant i jakiś tajny agent zaczęli rozpytywać zgromadzonych:

— Czy zna ktoś tę kobietę?

— Nie, nikt jej nie zna, tylko murzyn, sługa mister Freda, powiada, że ją zna.

Zaczęto badać murzyna. Powtórzył to, co przedtem opowiedział.

— Czy po wizycie tej kobiety więcej nikt nie był u ciebie?

— Ach, tak... Przyszędł jakiś pan, w ciemnych okularach, o rudej brodzie i zapytał o mister Freda. Chciał za wszelką cenę dostać się do mieszkania, ale powiedziałem mu kategorycznie, żeby poszedł precz, bo mister Fred umarł. Tymczasem przybyła jakaś dama, przedko zawołała tego pana o rudej brodzie, i szybko zeszedł nadół. Zatrzasnąłem drzwi, a co dalej było, nie wiem.

— A czy po ich odejściu nie słyszałeś na schodach żadnego szmeru?

— Nie — błysnął murzyn białkami oczu.

Agent kryminalny zmierzzył go podejrziwym wzrokiem. Wydawało mu się, że murzyn brał udział w uspieniu tej kobiety. Zatkął usta białej kobiecie i potem ją zgwałcił... Sprawa jest zupełnie jasna. Murzyni tak często robią.

— Panie kolego — szepnął wywiadowca na ucho policjantowi — uważaj pan na murzyna, by nam nie dał drapaków...

— Mam wrażenie, że ten murzyn jest zamieszany w tę całą sprawę... — odrzekł również szepem policjant, i odruchowo sprawdził, czy ma w kieszeni automatyczne kajdanki dla przestępców.

Tymczasem nadbiegł lekarz. Wszyscy odsunęli się i otoczyli go kolem, a doktor zaczął badać leżącą kobietę.

— To przecież żona doktora Stanley'a Graby, którego porwali gangsterzy. Znam ją dobrze — zawołał doktor, cucąc panią Mary.

— Żona porwanego doktora Graby? — zdumieni się wszyscy — przecież ją aresztowano, siedzi w więzieniu za zamordowanie męża. Skądby się ona tu wzięła?

— Czy pan się nie myli czasem, panie doktorze? — zapytał policjant.

— Nie, nie myślę się. To z całą pewnością pani Grabina.

Pani Mary opuściła więzienie zaledwie przed paru godzinami. Nikt nie wiedział o tem, że jest już na wolności. To też nikt z obecnych nie chciał uwierzyć, że ta kobieta, to pani Grabina, o której donoszono w pismach, że przyczyniła się do zniknięcia męża.

Z trudem ją docucono i odwieziono do domu. Tu dopiero wróciła do siebie. Ból głowy ustał. Szum w uszach powoli zanikał. Powoli, powolutku przypomniła sobie, co się z nią stało na schodach u mister Williama Freda.

Czy ma o tem wszystkim opowiedzieć policjantowi i wywiadowcy? Czy ma zwierzyć się, że widziała swego męża w towarzystwie słynnej „miss Nory“?

Nie, nie zawierzy już więcej policji. A gdy wywiadowca zwrócił się do niej, by mu opowiedziała, co się z nią stało na schodach, odpowiedziała:

— Odmawiam wszelkich zeznań w tej sprawie...

— Niby dlaczego? — skrzywił się ze złością wywiadowca.

Ale zanim pani Mary zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek przy drzwiach. Pokojówka pobięła, do drzwi i do mieszkania wszedł niski mężczyzna w mundurze kapitała marynarki...

— Czy tu mieszka doktor Graba? — zapytał łamaną angielszczyzną?

— Tak, — odpowiedziała pokojówka — ale, niestety, doktora Graby w domu niema...

— Hm... — zamilkł na chwilę niezadowolony i zajął do pokoju, gdzie zauważył panią Mary, leżącą na kanapie i policjanta oraz wywiadowcę, stojących przy niej.

Niezadowolony namyślał się przez chwilę. Potem szybko wyjął z kieszeni ołówek i notes, skreślił kilka słów i podał służącej, mówiąc szepem:

— Tę karteczkę proszę oddać pani Mary, ale dopiero wtedy, gdy policja odejdzie... Chodzi o bardzo ważną sprawę. Proszę nie zapomnieć.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, szybko otworzył drzwi i zbiegł schodami.

Tymczasem wywiadowca począł się niecierpli-

wić: co tu nagle wlał jakiś kapitan i przerwał badanie? Spieszmy mu się. Jego obowiązkiem jest zbadać, co się stało z panią Grabiną na schodach w domu, gdzie mieszkał William Fred.

— A zatem, odmawia mi pani wszelkich zeznań? — spytał kategorycznym tonem.

— Tak.

— W takim razie, sprawa przyjmie dla pani nieprzyjemny obrót — odpowiedział.

Spisał protokół zajścia, gdzie zaznaczył, że „poszkodowana pani Grabina odmawia wszelkich wyjaśnień w sprawie wydarzenia“.

— Zawezwaj panią do policji w tej sprawie — zaznacza policjant na odchodem — pani zachowanie jest nader podejrzane...

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, pokojówka wyszeptowała z tajemniczą miną:

— Proszę pani, ten kapitan zostawił tę oto karteczkę. Polecili mi, bym ją oddała dopiero wtedy, gdy policjant odejdzie.

Pani Mary wzięła do ręki karteczkę. Ręce jej drżały. Przed oczyma migocę. Chloroform osłabił jej organizm. Z trudem czyta:

„Pani Grabina! Proszę przybyć do hotelu „Henryka“, Lent-Avenue 2525. Będę panią oczekiwał dziś o godzinie 8-iej wieczór. Chodzi o pani męża. Zanim pani wejdzie do hotelu, proszę obejrzeć się, czy nikt pani nie śledzi.“

Kapitan marynarki Johann Petersen“.

Czyta raz po raz zdumiona tę karteczkę. Kapitan Johann Petersen? Któż to jest? Nie zna takiego człowieka. Ma jej coś opowiedzieć o mężu? Jakie to dziwne. Obcy człowiek ma jakieś informacje o jej mężu? A może w tem wszystkim tkwi znów jakiś szatański pomysł „miss Nory“? Czy ma udać się o wyznaczonej porze do hotelu „Henryka“?

Pani Grabina jest znów wzburzona. W ciągu ostatnich dni przeżyła bardzo wiele, okropne wydarzenia wytrąciły ją zupełnie z równowagi. A teraz ma przeżyć znów jakiś cios. Nie, brak jej już sił! Co ma począć? Czy ma pójść, czy też unikać spotkania z tym tajemniczym kapitanem?

Wkońcu doszła jednak do wniosku, że nie ma nie do stracenia.

O wpół do ósmej siadła pani Grabina do auta i podała szoferowi adres: Lent Avenue 2525, hotel „Henryka“.

Gdy auto przybyło do hotelu, obejrzała się wokół, poczem weszła i zapytała portjera o Johanna Petersena.

— Johann Petersen, norweski kapitan marynarki?

— Tak... — odpowiedziała nieśmiało pani Grabina, słysząc, że autorem listu jest jakiś Norweg.

— Drugie piętro, pokój 56 — odpowiedział portjer.

Pani Grabina szybko wchodziła na górę, a serce jej waliło jak młotem, gdy zapukała do drzwi pokoju numer 56.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Siedczego

Walka z przestępcą

VI.

Stanałera, jak wryty. Był to inspektor Bartels, lecz tak świetnie ucharakteryzowany, że jestem przekonany, iż własna żona nie poznałaby go.

— Nie zwracałem się do pana, chcąc się przekonać, czy mnie pan pozna. Próba się udała i jestem z tego bardzo zadowolony.

— Wiadę, że jestem jeszcze bardzo marnym detektywem, panie inspektorze — odpowiedziałem zadowolony.

— Ależ nie podobnego, panie Bachrach. Daję panu słowo, że, przeglądając się w lusterze, sam siebie nie poznałem. Ale cóż słyszeć?

Opowiedziałem mu szczegółowo o wszystkim, co zaszło, i wręczyłem mu znalezione w

kieszeni karteczkę z ostrzeżeniem.

— Mamy rzeczywiście do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem i jestem pewny, że pogroźki jego nie są go losowne. Przyznam się panu szczerze, że obawiam się, by pan sam powracał do hotelu, aczkolwiek dla dobra sprawy jest to konieczne, abyśmy nie byli narazie razem.

— Zapewniłem pana inspektora, że mam się na baczności, reszta praca nasza połączona jest z różnego rodzaju przygodami i niebezpieczeństwami, pozostanę zatem na moim stanowisku, jak długo zajdzie tego potrzeba.

— Mam nadzieję, że nie potrwa to już zbyt długo. Doszedłem do przekonania, że nie

mamy do czynienia z zawodowym przestępcą, tylko raczej z amatorem, który dla sportu to uprawia. Nie można mu jednak odmówić nadzwyczajnego sprytu. A zatem, o ile pan nalega, powróci pan do hotelu i będzie tam oczekiwać ode mnie wiadomości. Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie zabierzemy się do zlikwidowania tej sprawy. Mogę pa na to zapewnić, że ja przez ten czas nie próżnowałem i jestem już na pewnym tropie. Niestety, nie mogę panu narazie nie więcej powiedzieć, oczywiście, nie z braku zaufania, tylko dlatego, że sam nie jestem jeszcze pewien, czy się nie mylę.

— Przyznam się panu, panie inspektorze, iż mnie ta bezczynność męczy i wyjada mi się, że przyjechałem do Paryża na urlop.

— Niech się pan nie przejmuj. Będzie pan jeszcze miał dość roboty, tylko trochę cierpliwości. A teraz pojedziemy rozejrzeć się po nocnych lokalach, których u nas w Londynie niema.

Inspektor Bartels, który

znał Paryż, jak własną kieszeń, zawiózł mnie na Montmartre. Odwiedziliśmy kilka lokali, raczej spelunek, i przyznać muszę, że po raz pierwszy w moim życiu widziałem coś podobnego. W jednej z owych spelunek doszło do pojedyńku na noże między dwoma abasami. Klótnia między nimi wybuchła o jakąś tancerkę i jeden z przeciwników wo stał ciężko ranny. Widocznie zajścia takie były na porządku dziennym, gdyż policji nie wzywano, a koledzy wynieśli rannego z lokalu, gdzie zabawa trwała nadal, jakby nie się nie stało.

Około czwartej rano pożegnałem się z inspektorem Bartelsem i udałem się do hotelu, raz jeszcze przez inspektora uprzedzony, bym oczekiwał od niego wiadomości i miał się na baczności. Jak słuszne było jego ostrzeżenie, niebawem się okaże.

Następnego dnia nie szczególnie nie zaszło. Nie wychodziłem przez cały dzień z hotelu, gdyż mnie bolala ręka. Wyglądając przez okno na ulicę, zauważyłem mego obserwa-

tora, któremu poprzedniego dnia uciekłem z kawiarni. Około godziny dziesiątej wieczór znalazłem sobie podać kolację do mego pokoju i po zjedzeniu zamierzalem udać się na spoczynek, gdy nagle zapukało do drzwi. Mimowolnie się gnałem po rewolwer, leżący na nocnym stoliku. Na progu stanął pomocnik portjera i wręczył mi bilecik. Poznałem charakter pisma inspektora Bartelsa.

„Proszę natychmiast na ulicę Marcedet róg ulicy de Pavillon w dzielnicy Montparnasse. Będę pana oczekiwał w tem samym przebraniu co wczoraj“.

Ubrałem się natychmiast i po upływie kwadransu podziłem samochodem na wskazane mi miejsce spotkania. Po przybyciu nie zauważyłem nikogo, sądziłem jednak, że inspektor Bartels ukrył się w pobliżu, nie chcąc być widzianym przez szofera samochodu. Zapłaciłem przeto szoferowi i, zapaliwszy papierosa, oczekiwałem swego zwierzchnika.

Dalszy ciąg jutro.

Prąd elektryczny musi potanieć

białostocka elektrownia nie rozumie potrzeb bieżącej chwili

Zubożałe społeczeństwo naszego miasta z wielkim zainteresowaniem i uznaniem śledziło przebieg akcji rządu w kierunku obalenia sztywnych cen wyrobów przemysłu skartelizowanego.

Istotnie akcja ta przyniosła wiele dobrodziejstwa dla świata pracowniczego.

Ceny licznych artykułów uległy obniżce.

U nas w Białymstoku, zdzierają się jeszcze haracz za prąd elektryczny. Cena za prąd w Białymstoku zawsze była wygórowana.

Przed kilku laty, gdy inne elektrownie samorzutnie obniżyły cenę prądu, Białystok musiał długo i zjadale walczyć, musiał stworzyć akcję bojkotową, nim wreszcie elektrownia zdecydowała się na obniżkę cen.

W chwili obecnej powtarza się ta sama historia.

Węgiel, podstawowy artykuł produkcji prądu — potaniał. Cena za prąd elektryczny w innych miastach doszła do 50 groszy za kilowat. U nas pobiera się za kilowat 80 gr.

Uruchomienie fabryki

Dnia 22 bm. została uruchomiona fabryka drutu i gwóźdź Dojlińskiego Leona przy ul. Hrunwaldskiej Nr. 35. Pracę uzyskało 20 robotników.

Ze strony byłego komitetu bojkotowego dochodzą nas wieści, że komitet ten rozpoczął znów akcję bojkotową, w razie, gdy cena za prąd nie ulegnie wydatnej obniżce, dostosowanej [do możliwości budżetowych] przeciętnego pracownika.

12-godzinny dzień pracy za 1 złotówkę

Dzierżawca bufetów na dworcu kolejowym w Białymstoku jest niejaki Dyrłacz Józef.

Pan ten zatrudnia kilka pracowników w prowadzonym przez siebie przedsiębiorstwie.

W stosunku do swoich pracowników Dyrłacz stosuje niesłychany wprost wyzysk.

Praca przy bufetach trwa po 12, a nawet po 13 godzin na dobę. Wynagrodzenie — 1

złotówka dziennie, a jak się nie podoba — woni! Dyrłacz wykorzystuje obecny nadmiar materiałów do pracy, ciężkie warunki materialne, mimo, że bufety na

stacji dają duże zyski. Mamy nadzieję, że Dyrłaczem zainteresują się miarodajne czynniki, a w pierwszym rzędzie Inspektorat Pracy.

czego jest bardzo ciekawy i charakterystyczny.

Możnaby wprost pomyśleć, że kierownicy elektrowni, piastujący tyle godności i zaszczytów, niezmordowani lokalni społecznicy wyznają taką zasadę, że „forsa to grunt!”

Posiedzenie Rady Miejskiej

Onegdaj wieczorem odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej. Obrady nad drobnymi sprawami trwały około godziny.

Przyjęcia u P. Wojewody

Pan Wojewoda w ubiegłym tygodniu przyjął: p. Hupperta, — właściciela „Polskiej Drukarni w Białymstoku, inż. Łada — dyrektora Tow. Wzaj. Ubez. p. Dr. Mączewskiego, redaktora Dziennika Białostockiego, p. Masojada — Naczelnika Wydziału Oświaty Pozaszkolnej

Kuratorjum Brzeskiego, p. oła Jabłońskiego — prezesa Izby Rolniczej, p. Br. Jezierskiego — sekretarza Związków Gmin Wiewiękskich Rzeczypospolitej Polskiej, p. kpt. Markiewicza z Wilna, p. Zdanowicza — prokuratora Sądu Okr. w Grodnie.

Odczyt

Dnia 22 bm. w Związku Strzeleckim „Śródmieście” p. Dr. Ryder. wygłosił odczyt o istocie i sposobach zwalczania gruźlicy. Odczyt tak ze względu na temat jak i też osobę prelegenta wzbudził wielkie zainteresowanie.

Pożar

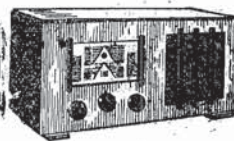
Wczoraj o godz. 8-mej rano w szpitalu wojskowym przy ul. Wojskowej wybuchł pożar. Ogień zlokalizowała Miejska Straż Ogniowa. Straty niewielkie.

Obywatele i obywatelki!

Staraniem Zarządu Okręgowego Związku Inwalidów Wojennych została urządzona loteria fantowa dochód który przeznaczony został na roztoczenie pomocy doraźnej wśród najbardziej potrzebujących ofiar wojny. Z uwagi więc na cel, oraz na korzyści jakie grającym przynosi nasza loteria a także i na niskie ceny biletów — bo tylko 20 gr. za os. liczymy na łaskawą poparcie wielce Szanow. Państwa.

Na 5 biletów dwa wygrywają, a z pomiędzy licznych fantów na szczególną uwagę zasługują: aparaty fotograficzne, radio 4 lampowe, narty, serwisy, wiatróvky, flower, instrumenty, łyżwy, kalendarze własnego wydawnictwa i wiele innych fantów. A więc jeszcze dzisiaj próbujemy swego szczęścia i spotykamy się w salonie loteryjnym Sienkiewicza 28-a pod Starostwem Powiatowym.

**WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi
odbiornikami
w sezonie
bieżącym są**



**Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal**
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

CUD XX WIEKU, WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY
JASNOWIDZ-PSYCHOGRAFOLOG
FRANCISZEK ŻYTKO
twórca dzieł psychograficznych
i astrologicznych



Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poradzi i w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Określi Twój charakter, zdolność i przeznaczenie. Z tajemnych znaków życia wyprowadzi na prostą drogę. Dzięki jego wskazówkom otworzysz sobie wrota do dobrobytu. Zdołasz tajemniczy klucz szczęśliwego życia.

Wielki psychografolog i psycholog FRANCISZEK ŻYTKO określił wiek cyfr, na które padły wielkie wygrane loterii. Otrzymuje z najdalszych zakątków codziennie setki listów z podziękowaniami. Podajemy, z braku miejsca, za ledwie kilka groszy osób uszczęśliwionych przez Franciszka Żytka. Melanja Szpangiel, Kraków, ul. Bonerowska 3 m 5. Jan Chodanowicz, Wilno, ul. Zaciśze 15. M-r Henryk Roznach, Łódź, Piotrkowska 6. Sergiusz Parfiliuk, Warszawa, Chłodna 8. Leo Nieszczerzewicz, Warszawa, Nówowiejska 5 m. 18. Anastazja Rybicka, Białystok, ul. Czyčia 1, Kle mentyna Steranewiczówna, Białystok, Piłsudskiego 19. Aleksy Krotliuk, Białystok, Piasta 9 m 4. Helena Lesłowska, Białystok, ul. Br. Pierackiego 82.

Nie wiekaj! Dziś jeszcze przyjdź, a jeśli mieszkaś poza Białymstokiem, napisz: imię i nazwisko, rok i miesiąc urodzenia, stan rodzinny, do listu załącz 1 zł, w znaczkach pocztowych na wydatki kancelaryjne i porto a otrzymasz nieomylny horoskop-przepowiednię, który wprawi Cię w podziw i zachwyty.

Adresować: Psychografolog FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8 m. 3.

Reprezentacyjne kino „ŚWIAT“

DZIS PREMJERA

Czołowa komedia wiedeńska
Najweselszy film sezonu

Moja maleńka

W rolach głównych:

Rolf Wanka
Lizzi Holzschun
Hans Moser

Gusti Huber
Curt Wesperman
i Rudolf Cari

Wejście: od 54 gr

Pucz. o godz. 5. w.

Komunikat

Rozporządzenie Ministra Robot Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 26.VI. 1934 r. regulujące (używanie i ochronę dróg (Dz. U. R. P. Nr. 61, poz. 611) w § 22 przewiduje, że wszystkie pojazdy, znajdujące się na drogach publicznych poza obrębem miejsca zamieszkania właściciela (wsi, osady, miasta i t. d.) z wyjątkiem osobowych pojazdów, nie służących dla celów zarobkowych, winni być zaopatrzone w tablice, zawierające imię, nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela.

Rozporządzeniem p. Wojewody Białostockiego, jako ostateczny termin do zaopatrzenia się właścicieli pojazdów we wspomniane tablice (został wyznaczony dzień 1 kwietnia 1936 roku. Po upływie tego terminu każdorazowy wyjazd na drogę publiczną poza miejsce stałego zamieszkania bez tablic pociąganie za sobą karę administracyjną.

Starosta Grodzki.

RESTAURACJA
„ADRJA“
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

OBIAD z 3-ch DAŃ—1 ZŁ.
Dania do wyboru.
Codziennie koncert radiowy

Teatr Objazdowy samorz. woj. białost.
Dyr. Józef Grodzicki

TEATR „PALACE“
W czwartek 23 i w piątek 24
stycznia 1936 r.
o godz. 8.30 wiecz.

PREMJERA! PREMJERA!

Madame Sang Gene

Komedja w 3 akt. Wiktora Sardou
W roli tytułowej artystka sceny stoletycznych

Marja Fiszerówna
Wspaniałe kostjomy. Bogate, stylowe dekor. Monumentalne widowisko.

Bilety sprzedaje kasa teatru „Palace“

Informator

DLA PRZYJEZDNYCH
DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:
Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczny, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.